Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odniesienie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 161. **Kraków, Środa dnia 18 Lipca 1900.** **Rok VIII.**

Czyżby nowe Chojnice?

Dnia 13 b. m. odbyło się w Sanoku zgromadzenie, zwołane przez posła Stapińskiego, na którem tenże poseł i poseł do Sejmu Milan składali sprawozdania poselskie. W zgromadzeniu wzięło udział około 200 do 300 uczestników, przeważnie włościan i mieszczan, tudzież kilkanaście osób z miejscowej inteligencji. Przewodniczył dr Iskrzycki.

Zgromadzenie miało przebieg z początku dość szablonowy. Poseł Stapiński przemawiał w sprawie politycznego położenia w państwie, przedstawiając niebezpieczeństwo zawieszenia konstytucji, poseł Milan opowiadał o projektach do ustaw, wniesionych do Sejmu galicyjskiego, tudzież zdawał sprawę z czynności swoich w Sejmie. — Zgromadzenie dość chłodno przyjęło oba przemówienia i wogóle miało przebieg bardzo apatyczny, aż do chwili, w której na porządku dziennym stanęła sprawa, zdolna najospalszych pobudzić z uśpienia i najbardziej nawet apatycznych ludzi co najmniej głęboko oburzyć.

Mianowicie do punktu: „interpelacje do posłów“ zabrał głos p. **Rodkiewicz z Bukowska** i przedstawił następującą sprawę:

W miasteczku Nowotańcu, w powiecie sanockim mieszka pewna bardzo uboga wdowa, niejaka **Katarzyna Siedlarska**. Ma ona kilkoro dzieci, z których najmłodszą była **Karolcia Siedlarska, 12-letnia dziewczynka**, dotknięta od urodzenia kalectwem, mianowicie głuchoniema.

W sierpniu 1898 odbywało się w Nowotańcu w domu żyda **Berka Barta** wesele, na które zjechało się mnóstwo nieznajomych żydów z Galicji i z Węgier. Między innymi przyjechał był także syn gospodarza, **Leiba Bart z żoną i małem dzieckiem z Nowego Sącza.**

Weselu przypatrywała się wraz z innemi dziećmi chrześcijańskiemi Karolcia Siedlarska. Żydzi zawołali ją do środka, ażeby zabawiła małe dziecko Leiby Barta. U nich też przepędziła Karolcia cały wieczór a na drugi dzień przyszła do jej matki żona Berka Barta z prośbą, aby ta pozwoliła córce swojej bawić dziecko jeszcze jeden dzień. Matka nie zgodziła się, poczem wyszła z domu do pobliskiego miasteczka.

Żydówka zdołała jednak namówić małą, że bez wiedzy matki poszła znowu za nią.

Tegosamego dnia wieczorem przyszła Berkowa znowu do Katarzyny Siedlarskiej i namawiała ją usilnie, aby oddała córkę na służbę do jej syna Leiby Barta do Nowego Sącza w charakterze piastunki. Po długiem wahaniu się, zgodziła się matka i oddała córkę, prosząc tylko o częste wiadomości o jej zdrowiu i zachowaniu się. W kilka dni później wyjechali młodzi Bartowie do Nowego Sącza, a z nimi i Karolcia Siedlarska.

Upłynęło kilka tygodni. Matka, nie otrzymując żadnej wiadomości o córce, zaczęła coraz natarczywiej dopytywać się o nią Berka Barta i jego żony. Znowu kilka tygodni łudzili żydzi biedną matkę rozmaitemi opowiadaniami, a gdy wreszcie Katarzyna Siedlarska nie mogła się doczekać pewnych danych, zażądała zwrotu dziewczęcia. Znowu kilka tygodni obiecywali żydzi z dnia na dzień, że Karolcia przyjedzie, a gdy wreszcie zniecierpliwiona matka wyraziła się, że sama pojedzie po nią do Nowego Sącza, odpowiedziała jej nagle Berkowa Bartowa: „Nie macie po co jechać, wasza Karolcia gdzieś zginęła!“

Zrozpaczona matka poszła z tą wiadomością do p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr i burmistrza w Nowotańcu, a tenże zrobił o tem doniesienie do sądu bukowskiego, na skutek którego uwięziono Berka Barta i żonę jego — akta zaś odstąpiono sądowi nowosądeckiemu, jako kompetentnemu w tej sprawie.

Co sąd nowosądecki z tem zrobił, niewiadomo — ale to jest pewnem, że ani Leiba Bart, ani nikt inny z rodziny, u której Karolcia Siedlarska miała służyć, nie był uwięziony.

W czasie trwania śledztwa usiłowali żydzi nowotanieccy nakłonić Katarzynę Siedlarską do odstąpienia, — przyczem zapewniali ją, że „Aliance Israelite“ ogłosi w dziennikach nagrodę za wynalezienie Karolci. I rzeczywiście pewnego dnia przywieziono do Nowotańca dziewczynkę głuchoniemą i przedstawiono ją Katarzynie Siedlarskiej, jako jej zaginioną córkę. **Jednak zarówno matka, jak inni domownicy, jak i wszyscy chrześcijańscy mieszkańcy Nowotańca stwierdzili z całą stanowczością, że podstawione dziecko nie jest Karolcią Siedlarską!**

Sześć tygodni trzymał p. burmistrz nowotaniecki dziewczynę u siebie, poczem odesłał ją do magistratu w Nowym Sączu. Co się z nią stało, niewiadomo.

Tymczasem sprawę ogłoszono w dziennikach, a w ślad zatem zgłosił się do księdza kanonika Wincentego Ryniaka w Nowotańcu listownie naczelnik jakiejś małej gminy w Królestwie polskiem, z prośbą o fotografję podstawionej dziewczyny, **ponieważ tamże zginęła w tym czasie pewna głuchoniema dziewczyna.** Niestety nie można było zadośćuczynić temu żądaniu, **gdyż dziewczę nieznajome, odesłane do Nowego Sącza, zginęło bez śladu.**

Żandarmerja węgierska doniosła przez namiestnictwo lwowskie, że w jakiejś miejscowości na Węgrzech znaleziono w żydowskim domu głuchoniemą bezdomną dziewczynę. Z nadesłanej fotografji jednak okazało się, **że to znowu nie jest Karolcia Siedlarska.**

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, że **prokuratorja nowosądecka zaniechała dalszego śledztwa** Wskutek tego wypuszczono w Bukowsku Berka Barta i żonę z więzienia. Na razie sprawa ugrzęzła.

W lipcu r. 1899 doniesiono Katarzynie Siedlarskiej z sądu nowosądeckiego, że znalazła się wreszcie Karolcia. Otrzymawszy z sądu w Bukowsku zasiłek na drogę w kwocie 6 złr., pojechała tamże, gdzie w gabinecie sędziego przedstawiono jej **znowu inną dziewczynę, dostawioną przez żydów do sądu jako Karolcia Siedlarska.** Matka znowu orzekła stanowczo, że to nie jest jej córka, poczem odjechała do domu.

Od tego czasu sprawa ani na krok naprzód się nie posunęła. Wyborcy nowotanieccy i bukowscy udawali się do Koła polskiego, ale Koło właśnie zajęte było podpisywaniem interpelacji w sprawie Hilsnera — udawano się do prokuratorji, ale tam był właśnie wielki nawał pracy z powodu procesów o rozruchy antysemickie, — udawano się do władz administracyjnych, ale te miały i tak wiele roboty przy poszukiwaniu Aratenównej, — udawano się i do p. Stapińskiego, i on nic nie zrobił!

A przecież faktem jest pewnym, że żydzi ukradli Karolcię Siedlarską, ukradli dziewczynę podstawioną w Nowotańcu, ukradli dziewczynę podstawioną w Nowym Sączu; że zginęła czwarta dziewczyna w Królestwie, że piątą znaleziono na Węgrzech.

A co się stało z Karolcią? Gdzie się podziały podstawione dziewczęta? Czemu Leiba Bart nie był wcale uwięziony, a Berko Bart został uwolniony w chwili, gdy podstawienie przez jego rodzinę dwóch z kolei fałszywych dziewcząt i uporczywe wmawianie w matkę tożsamości dziewczęcia — dostarczyły dowodu, że żydzi poczuwają się do winy? Skąd żydzi wzięli te dwie dziewczęta, które podstawiali?...

Przedstawiwszy tę sprawę, zapytał p. Rodkiewicz posła Stapińskiego, czy gotów jest wnieść w tej sprawie interpelację?

Opowiadanie to, przerywane co chwila głośnym płaczem obecnej na sali nieszczęśliwej matki, wywarło na obecnych wielkie wrażenie, objawiane okrzykami oburzenia i łzami w oczach wrażliwszych słuchaczy.

Poseł Stapiński zachował się jednak wobec tej sprawy bardzo dziwnie. Zamiast wprost, otwarcie, jak na uczciwego reprezentanta ludu przystało, oświadczyć gotowość zajęcia się gorliwie tą sprawą, zaczął się z początku wykręcać, twierdząc, że cała interpelacja p. Rodkiewicza jest obliczona na „podstawienie mu nogi“. Doprawdy oburzające jest zachowanie się ludzi, którzy w sprawie, gdzie jasnem jest, jak na dłoni, że popełniona została zbrodnia, nie umieją inaczej patrzeć na rzeczy, jak tylko z partyjnego stanowiska. Niczem więc płacz nieszczęśliwej wdowy, niczem hańba, jaką społeczeństwu i krajowi przynoszą takie wypadki, niczem gwałt zadany sprawiedliwości, niczem może i krew niewinna, o pomstę do nieba wołająca — byle tylko nie trzeba raz w życiu przyznać racji człowiekowi, należącemu do innej partji!

Oburzenie ludu jednak i gniew sprawiedliwy, który opanował całe zgromadzenie, a który niedwuznacznie objawiał się na zewnątrz, skłoniły posła Stapińskiego, że wreszcie, po długiej mowie, w której mówił o Kole polskiem, konstytucji, stańczykach i wszystkiem innem, pokazał nareszcie barwę i oświadczył, że „**prawdziwy agitator ludowy musi być antysemitą**“, „**że wypadki, jak n. p. w Chojnicach, dają wiele do myślenia**“ — a wreszcie oświadczył solennie, że tylko dlatego nie wniósł dotychczas interpelacji, że nie miał do kogo zwrócić się po informacje, **i przyobiecał uroczyście pod słowem honoru i mandatem swoim zaręczył, że na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesie interpelację w tej sprawie**, skoro tylko otrzyma jej opis, potwierdzony przez proboszcza i naczelnika gminy.

Naturalnie już poruszenie sprawy przez p. Rodkiewicza, a następnie i słowa p. Stapińskiego, wywołały u obecnych na sali żydków całkiem naturalne oburzenie. Włościanie nie chcieli nawet pozwolić im przemawiać i przybrali wobec nich dość groźną postawę, ale na prośbę p. Stapińskiego dopuścili ich do głosu. Przemawiali więc: **Berisch Fink i Izrael Meier** z Sanoka, broniąc w śmieszny sposób (obaj nie umieli po polsku) żydów i ich działalności, przedewszystkiem na polu kredytowem, i grożąc, że „**Chrześcijanie będą płakać, gdy żydzi nie zechcą im pieniędzy pożyczać**“.

Wymawiali także posłowi Stapińskiemu, że tenże im zawdzięcza mandat, a obecnie o nich nie dba. „**Jak bieda, to do żyda!**“ — wołał Fink Berisch — i niestety miał rację! W społeczeń-

Kupujcie tylko u Chrześcian!

stwie, w którem bez żyda nic, nawet wybory, obejść się nie może, m gą żydzi drwić z udawanego oburzenia naszych domorosłych „mężów stanu“. Szczytem arogancji żydowskiej były słowa jednego z nich, któremi zakończył obronę żydów w sprawie Katarzyny Siedlarskiej: **„My mamy błogosławieństwo od Boga przez 2000 lat — i nikogo się nie boimy!“** Po tych słowach jednak uznał Berisch Fink za stosowne zrejterować ku drzwiom i bardzo mądrze uczynił!

Odpowiadał na żydowskie wywody p. Rodkiewicz, wykazując, jak żydzi niszczą chłopa i kraj cały, a trzeba przyznać, że i p. Stapiński, widząc, że między nim a żydami już mosty spalone, szedł konsekwentnie dalej, wykazując żydowską gospodarkę i wyzysk. To też zgromadzenie **uchwaliło mu wotum ufności, licząc na to, że spełni swą obietnicę i o sprawę Karolci Siedlarskiej energicznie się upomni.** Na tem zgromadzenie się rozeszło.

Jakież refleksje nasuwa ta sprawa?

Choćby kto chciał jak najchłodniej i jak najbardziej ściśle brać te rzeczy, musi nabyć przekonania, że zbrodnia, na razie nieokreślonego z pewnością charakteru, ale z wszelką pewnością **zbrodnia o pomstę do nieba wołająca, została przez żydów dokonaną.**

I gdzież są te władze, wśród których żyje jeszcze tradycja „żelaznej ręki?“ Gdzież są władze sądowe? Gdzie ta piękna zasada równej sprawiedliwości, która nie patrzy na człowieka, tylko sądzi zbrodnię wedle surowej litery nieubłaganej ustawy?

Gdzież wreszcie to społeczeństwo, które gotowe jest zawsze w walkach politycznych i pseudopolitycznych, w walkach osobistych i prywatnych interesach zużywać tyle sił? Czemu nie obudzi się opinja publiczna i nie da wyrazu swemu oburzeniu w taki sposób, aby miarodajne czynniki **musiały** się z nią liczyć?

Do tej sprawy nieraz jeszcze powrócimy i mamy nadzieję przy pomocy jedynego w kraju niezawisłego od żydów dziennika poruszyć sumienie publiczne.

Może już nikt nie zdoła powrócić matce straconego dziecka, może już tylko dusza Karolci Siedlarskiej upomina się przed tronem Boga o swoją krzywdę — ale niech już raz społeczeństwo się zbudzi, a skoro już krzywdy powrócić nie można, to przynajmniej: **niech się stanie sprawiedliwość!** *Nemo.*

Wojna Chińska.

Klęska Chińczyków pod Tientsinem.

Sytuacja pod Tientsinem polepszyła się nieco na korzyść Europejczyków, albowiem dnia 13 i 14 lipca przyniosły im zwycięstwo nad armją obleżniczą. Dnia 11 b. m. toczyła się pod Tientsinem zażarta walka, w której Europejczycy ponieśli klęskę i stracili 260 zabitych. Dnia 13 lipca nadeszły posiłki amerykańskie w liczbie 1400 ludzi i zaraz potem sprzymierzone wojska z wyjątkiem oddziałów, pozostawionych dla ochrony kojonij, przedsięwzięły wspólną wycieczkę na miasto chińskie i na ciężkie działa Chińczyków, umieszczone na wschód. Z brzaskiem dnia 42 dział europejskich rozpoczęło bombardowanie miasta. Działa wyrządziły ogromne szkody. Kilkadziesiąt budynków spłonęło. Równocześnie oddział, złożony z 1.500 Rosjan, poparty przez mniejsze oddziały: niemiecki i francuski, zaatakował ośm dział nieprzyjacielskich, ustawionych na wschodzie miasta. Działa te zdobyto; toż samo cały fort, którego nieprzyjaciel bronił. Magazyn wysadzili Francuzi w powietrze. Wszystkie wojska angielskie, amerykańskie, japońskie i oddział austro-węgierski, do których przyłączyła się reszta Francuzów, przedsięwzięły atak na zachodni arsenał, który Chińczycy na nowo byli obsadzili. Po trzechgodzinnej walce — najcięższej, jaką dotychczas stoczono — udało się przez bezustanne bombardowanie, wypędzić nieprzyjaciela z pozycji. Po opróżnieniu arsenału Amerykanie, Francuzi i Japończycy ruszyli na miasto chińskie, podczas kiedy Anglicy i reszta wojsk pozostała w rezerwie.

Istniał zamiar przez wspólny atak wszystkich wojsk zająć miasto. Japońska piechota i oddział artylerji, poparte przez francuską piechotę, która nadeszła dla wzmocnienia, doszły aż do wałów, jednakże wzięcie miasta okazało się niemożliwem. Sądzą, że atak zostanie ponowiony. Zjednoczone wojska miały bardzo ciężkie straty.

Dnia 14 b. m., jak donosi „Daily Mail“, połączone armje wznowiły atak na chińskie dzielnice Tientsinu; udało się im zrobić wyłom w murach, poczem zdobyli wszystkie forty. Chińczycy pobici na głowę. Zjednoczone wojska zajęły dzielnicę chińską z fortami. Przy walce o Tien-tsin straty we czwartek, piątek i sobotę wynoszą ze strony europejskiej 800 zabitych i rannych. Najwięcej ucierpieli Rosjanie i Japończycy.

Rzeź w Pekinie.

Wymordowanie cudzoziemców w stolicy Chin nie ulega już żadnej wątpliwości; z Szanghaju i z Czifu nadchodzą szczegóły, opisujące dokładnie walkę na życie i śmierć, jaką stoczono w poselstwie angielskiem. Oblężeni zrobili wycieczkę w dniu 30 czerwca, która przyniosła Chińczykom stratę 200 ludzi zabitych, co do wściekłości doprowadziło Tungfusianga. Na poselstwo posypały się z ciężkich dział granaty i wnet ze wszystkich stron buchnął płomień, wielu cudzoziemców zginęło wskutek poparzenia. Tuan kazał otoczyć gmach poselski i odciął dowóz żywności, przypuszczając, że posłowie w nadziei ocalenia kobiet i dzieci, poddadzą się na łaskę i niełaskę, a on sam będzie mógł nawiązać pertraktacje z mocarstwami w sprawie zagrabienia fortów w Taku. Tuan nie mógł pojąć, w jaki sposób cudzoziemcy mogą się bronić tak długo, lecz wkrótce dowiedział się od straży, że książę Czing zaopatruje ich pokryjomu w żywność i amunicję, dał więc natychmiast rozkaz ostrzeliwania Mandżurów Czinga. Przyszło do walki, w której wojsko Czinga poniosło klęskę, a sam Czing ranny ratował się prawd podobnie ucieczką.

Wtedy Tuan postanowił przypuścić szturm do poselstw, równocześnie jednak cudzoziemcy postanowili po raz drugi przebić się nocą przez wojsko Tunga. Utworzono czworobok i dnia 1 lipca nad ranem zrobiono wycieczkę. Wszyscy obcy wzięli w niej udział. Dzieci i kobiety znajdowały się w środku czworoboku. Z karabinami i rewolwerami w ręku rzucono się na armję oblężniczą. Zaskoczeni nagle Chińczycy ponieśli wielkie straty, wnet jednak zagrały ciężkie działa na bardzo bliską odległość i kartacze wpadły w czworobok, oraz w gmach poselstwa.

Wtedy stała się rzecz straszna. Cudzoziemcy widząc, że ich sprawa stracona, skierowali swe rewolwery na kobiety i dzieci, które z rezygnacją przyjmowały śmierć z ukochanych rąk. Za chwilę zagrzmiała druga salwa z ciężkich dział; jak trawa podcięta kosą padali Europejczycy, bokserzy zaś rzucali się na trupy i rozdzierali je w kawały. Nieliczna reszta pozostałych przy życiu dyplomatów rzuciła się do odwrotu, myśląc, że znajdzie schronienie w budynku legacyjnym. Za nimi rzucił się tłum rozpasanych sekciarzy. Ponownie zagrzmiały działa i z gmachu poselstwa buchnął ogień. Chwilę potem obsunęły się mury, grzebiąc pod gruzami cudzoziemców i rozbestwionych fanatyków.

Bokserzy, opowiadał goniec szangajski, zachowywali się jak demony. Kiedy brakło cudziziem-

---

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

160) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Jako wdowa po najstarszym grafie, który umarł niedawno, Hanna z prawa była pierwszą niewiastą na zamku i to prawne pierwszeństwo kłuło w oczy innym niewiastom, które wszystkie prawie sprzysięgły się przeciwko niej i buntowały swych ojców, braci, mężów i synów. Dość, że biedną Hannę Kazimierzównę w tem gnieździe cyllejskim otaczał rój szczerze niechętnych.

Nie wiodło się ostatniej latorośli Piastowej. Ciężka niedola dotykała córkę jednego z najszlachetniejszych i najpotężniejszych mocarzy świata. Po śmierci ojca wywieziona przemocą do Węgier, stała się ona żoną a raczej ofiarą Cyllejskiego grafa, człowieka znanego na całym zachodzie ze swego zepsucia i najgorszych popędów. Nie było prawie zbrodni, którejby ten człowiek nie popełnił.

Owdowiawszy żyła dalej z córką swą młodziutką, także Hanną, wśród tych murów, które były świadkami najcięższych chwil małżeńskiej uległości. Matka i córka były wystawione ciągle na pastwę nienawiści plemiennej i rodowej tych niemieckich grafów, którzy nie mogli im darować słowiańskiego i braterskiego pochodzenia.

Szła więc teraz córa Kazimierzowa na rozkaz grafa Hermana, wchodziła do sali dusznej, pełnej dymu i czadu, między zgraję pijanych rycerzy, wolno, poważnie i smutnie.

W długiej ciemnej powłóczystej sukni wydawała się starszą niż była. Dopiero zblizka twarz jej, choć blada i wychudła, zdradzała jeszcze młodość, a cierpienia nie zdążyły jeszcze zatrzeć pięknych rysów i wspaniałego spojrzenia.

Graf Herman przedstawił Hannie grafa Decka.

— Oto — rzekł jej, wskazując na przybysza, który składał przed nią dworski, głęboki ukłon.

— Ernest graf Deck prosił o twoją rękę... zezwoliłem... pomnij, on twój oblubieniec!

I zwracając się do grafa, wskazał mu na Hannę.

— Oto twoja narzeczona grafie!

Blada twarz wdowy pobladła jeszcze bardziej. Wiadomość ta nagła i niespodziewana uderzała w nią obuchem.

Ledwie zdążyła przejść przez piekło przymusowego małżeństwa, śmierć uwolniła ją od nienawistnego jej męża, narzucano jej drugiego. Bez pytania, jak lada dziewkę, przeznaczano ją nowemu rycerzowi, rzucano ją znów gwałtem w objęcia nieznanego jej jakiegoś człowieka, który jak pierwszy, miał się z nią żenić dla jakichś ukrytych powodów, nie ze skłonności, skoro oświadczał się o jej rękę na niewidzianego.

I niechętnem oburzonem okiem zmierzyła Grafa Decka i wydał jej się równie wstrętnym, jak pierwszy jej małżonek i pogardliwie spoglądając na śmiałka, wybuchła głośno:

— Jakto? Bez woli mojej i wiedzy? Dlaczego?

Ale Herman nie zwykł był liczyć się z głosem otaczających go niewiast. Wziął rękę Hanny przemocą i złączywszy ją z dłonią Decka, poprowadził oboje milcząc do stołu.

— Nie raba ja, ni skot, by mnie tak pierwszemu lepszemu dawano... Raz tak było i dosyć! Królewska ja córa!

— Tak, ino podobnoć mać twoja' nie miała nigdy na palcu ślubnej obrączki! — zauważył złośliwie Herman.

— Łżesz! — z najwyższem oburzeniem rzuciła się Hanna.

— Ostawiam was — zwrócił się cyllijski graf do Decka — gotowa mi ona oczy wydrapać, a mnie jeszcze wzrok miły... żegnajcie! — I Herman wrócił na swoje miejsce.

— O ja nieszczęsna! — westchnęła boleśnie Hanna i opadła ciężko na zydel, a łzy jej stanęły w oczach.

W tej chwili do matki podbiegła córka, młodziutką dziewczę, które z przenikliwym krzykiem przypadło do piersi matczynej i rozpłakało się głośno. Matka, chcąc uspokoić córkę, kazała jej odejść od siebie.

Graf Deck zaczął po swojemu pocieszać Hannę.

— Zrękowiny nie ślubiny, pani... Czas jest... pogadamy! Jakoś to będzie. Graf Herman chce... ja chcę... pogadamy! Przysiądźcie cicho... zjedzcie co... nie płaczcie... no nie!

Tymczasem fala niewiast wsiąkła między rycerzy, kilka spłoszonych młodek zbiło się w jeden kąt, reszta odważniejsza zasiadła wesoło do wspólnego stołu.

Grajkowie zaczęli przygrywać do tańca, któryś z rycerzy raz po raz porywał sąsiadkę w w objęcia i wirował z nią na miejscu, poczem, gdy sadzał zmęczoną na ławkę, dodawał jej sił głośnym pocałunkiem w usta.

Zgodnie dotąd pijący razem rycerze zaczęli powoli dzielić się na obozy, jedni drugim niewiast zazdroszcząc.

Rej między najweselszemi dworkami wiodła owa Weronika, małżonka lutnisty Dessnitza. Ruchliwa, jak motyl, nie mogła ona ani chwili na miejscu usiedzieć, wciąż biegając po sali i przyśpiewując sobie przytem wesoło:

„Uciekałam po rowie
„Gonili mnie panowie...
„Nie uciekaj nie bój się,
„Stój! Wszak wy nie rabusie!...

I drażniła się z rycerzami, którzy otaczali ją wieńcem. Kochali się w niej wszyscy, ale ona wolała hołd możnych i kto nie był grafem nie ważył nic u niej. Jeden Asmon stanowił podobno wyjątek, ale się ona do tego nie przyznawała nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ców do mordowania, rzucali się na trupy, rozćwiartowywali je w kawały, a potem rzucili się na mieszkania chińskich Chrześcijan i wszystkich wycięli w pień, gwałcili kobiety, a dzieciom roztrzaskiwali głowy kolbami strzelb i kijami. Po ulicach dzielnicy tatarskiej płynęły strumienie krwi.

Co się tyczy austrjackich dyplomatów, donosi „Wiener Abendpost“ Nr. 162, że ocaleli wicekonsul Ryszard Natiesta i oficjał jeneralnego konsulatu Wincenty Gottwald. Natomiast zginęli według wszelkiego prawdopodobieństwa porucznik okrętu linjowego, Józef Kollar, kadeci marynarki: Rudolf Burgstaller i Ryszard Boyneburg-Lengsfeld i komendant okrętowy Edward v. Montalmar.

„Wiener Allgm. Ztg.“ ogłasza list z Pekinu profesora v. Broena, który był nauczycielem w Uniwersytecie pekińskim. List profesora, datowany z dnia 26 maja, donosi zupełnie jasno, jak wszyscy dyplomaci, z wyjątkiem Francuza Pichona, mylili się w swoim sądzie o sytuacji:

„W sobotę oświadczyli mi moi służący, że wszyscy Europejczycy i Chrześcijanie, którzy do dwóch dni nie opuszczą miasta, zostaną wymordowani. Przy głównej bramie Pekinu widniał czerwony plakat, zapowiadający krwawą rzeź już na następną noc. Pachołek doniósł mi dalej, że żołnierze będący pod komendą mego sąsiada, znanego z nienawiści do cudzoziemców, oraz bokserowie, którzy zbierają się w świątyni, umieszczonej tuż obok domu jenerała, oddawna już knują złowrogie plany i projekty, i że mnie zwłaszcza zabiją, jeżeli raz jeszcze przed świątynią przejadę. Udałem się do niemieckiej ambasady; tam jednakże śmiano się z mego strachu. — Nie mogąc się pozbyć obawy, że zostanę zamordowany, opuściłem mieszkanie i przeniosłem się do francuskiego hotelu. Tu właściciel mnie poinformował, iż przygotowany jest na wszystko, i że na wypadek ataku Chińczyków, sporządził w murze dziurę, przez którą dzieci i kobiety dostać się mogą do sąsiedniej ambasady francuskiej. Pytałem się w niemieckiej ambasadzie, czy wiedzą o uknutym planie? Odpowiedziano mi jednak: Nie wiemy nic o tych knowaniach i nie wierzymy w żadne niebezpieczeństwo.

Inni Europejczycy przeczuwali już także przedtem swój los. Z Londynu donoszą do Wiednia, że lady Macdonald, żona ambasadora angielskiego w Pekinie, bawiąc ostatni raz w Londynie przeczuwała już niejako śmierć. Żegnając się, powiedziała do jednej z przyjaciółek: Mój mąż nosi zawsze przy sobie rewolwer i nie zawaha się w razie potrzeby tak siebie, jak i mnie zastrzelić. Znamy Chińczyków i wiemy do jakiego okrucieństwa są zdolni.

Powstanie wzrasta.

Całą prawie Mandżurję ogarnął płomień buntu. Inżynier Ryszów, kierownik drugiej stacji chińskiej kolei wschodniej, telegrafuje do jeneralnego sztabu w Petersburgu. Dnia 13 lipca o g. 10 zrana przybył do mnie dragoman chińskiego jenerała, dowodzącego dobrze uzbrojonym korpusem, i oświadczył mi, iż ma rozkaz rozpocząć operacje, zwrócone przeciwko Rosjanom, jeżeli natychmiast nie opuścimy Mandżurji. Zwołałem wskutek tego robotników i porozumiawszy się z komendantem straży, przygotowałem się do obrony. O g. 2 popołudniu otrzymaliśmy rozkaz od głównego inżyniera na granicy rosyjskiej, by skoncentrować wszystkie sekcje, kasy i dokumenty. Wszyscy urzędnicy, służba i robotnicy w liczbie 600 ludzi, wraz z chorymi, przybyliśmy o g. 5 do Zuruchajkujewskoj. Dnia 14 lipca niespodzianie rozpoczęło się bombardowanie naszej stacji. Trzy osoby nam zabito, pomiędzy tymi jednego żołnierza, a 6 raniono. Wojsko i mieszkańcy w Błagowieszczeńsku broniły dzielnie miasta. Straty Chińczyków były wcale znaczne. Chińskie koszary w Sachalinie i wiele budynków padło pastwą płomieni.

Z Nikolskoje w okręgu Ussuri donoszą z datą 11 b. m., że sytuacja w Mandżurji jest krytyczna, albowiem chińskie wojska operują wspólnie z bokserami. Cały ruch ma znamiona narodowe, a rząd okazuje mu dużo sympatji.

Kolej mandżurska nie funkcjonuje. Urzędnicy i strażnicy kolejowi cofnęli się do pogranicznych stacyj. Stacje w Mandżurji splądrowano, zniszczono zapasy i przerwano połączenie telegraficzne z Chabarowskiem. W Niuczwangu położenie jest groźne, lada chwila powstańcy zaatakują miasto, bronione przez kozaków.

„Daily Express“ donosi, że Szangajowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo. Konsulowie telegrafowali do rządów z prośbą o przysłanie okrętów do obrony portu.

Stanowisko mocarstw.

Sfery dyplomatyczne zaskoczone są nagłym rozwojem wypadków na Wschodzie. O wspólnej akcji wojsk międzynarodowych zadecyduje wspólna konferencja, o której już przebąkują, dotychczas jednak nie określono bliżej ani jej terminu, ani też formy, jaką ma przybrać.

Minister Gołuchowski konferował z ministerstwem spraw zagranicznych w Paryżu i oświadczył, że Austro-Węgry gotowe są według swych sił popierać wspólną akcję reszty mocarstw i pertraktacje prowadzące do porozumienia się. W tym celu Austrja chętnie wyśle okręty marynarki wojennej z oddziałami wojska morskiego, ponieważ jednak Austrja ma bardzo mało interesów w Chinach, przeto rząd nie uważa za stosowne wysyłać także siły lądowe.

To co do stanowiska Austrji.

W Anglji zainteresowanie się wojną chińską jest olbrzymie. Dzienniki poświęcają szumne nekrologi dyplomatom angielskim w Pekinie i nawołują do zemsty. Ciągle jednak Japonja powinna, zdaniem Anglików, interwenjować, bo ona tylko zdolna jest działać z należytą szybkością.

Dzienniki amerykańskie po większej części doradzają rządowi politykę pokojową. Jeden tylko wychodzący w Nowym Jorku „Journal“ zapytuje: „coby powiedział Gordon (który, jak wiadomo, uśmierzył powstanie tajpingów), gdyby wstał z grobu i zobaczył, że 20.000 regularnego wojska europejskiego nie jest w stanie dać sobie rady z bandami motłochu chińskiego? „W dalszym ciągu, nawołując do wysłania posiłków na widownię wojny, „Journal“ pisze: „Ladysmith, Kimberley i Mafeking dowodzą, że nieznaczna nawet armja, oblężona przez większe siły nieprzyjacielskie, może się trzymać skutecznie przez czas dłuższy aż do nadejścia posiłków. Być może, że Europejczycy, zamknięci w Pekinie, już nie żyją; w każdym razie, dopóki o tem nie mamy pewnej wiadomości, musimy działać tak, jakby ich życie zależało od naszego postępowania. Innego zdania jest „New York Herald“, który twierdzi, że Stany Zjednoczone nie mają żadnych interesów w Chinach, i że wypadki na dalekim Wschodzie w niczem nie obchodzą Amerykanów. Względy ludzkości nakazują wprawdzie Amerykanom przyjąć udział w uwolnieniu cudzoziemców, znajdujących się dotychczas przy życiu, ale na tem powinna się ograniczyć polityka Stanów Zjednoczonych. Ostatni ustęp tego artykułu zawiera cały program stronnictwa, stojącego w opozycji z polityką Mac-Kinleya. „Powinniśmy zdążyć na pomoc z odsieczą i poprzestać na tem. Jeżeli wogóle mamy grać w tej sprawie jakąkolwiek rolę, to tylko w charakterze medjatorów lub sędziów rozjemczych“. Nader rozpowszechnione pismo, wychodzące w Baltimore, p. t. „Sun“ znajduje, że byłoby zbrodnią używać obywateli amerykańskich do wyciągania kasztanów z ognia chińskiego dla obcych państw, przyczem dodaje uwagę następującą: „Polityka Mac-Kinleya w sprawach chińskich stanowi logiczny wynik polityki imperjalistycznej Stanów Zjednoczonych względem wysp Filipińskich i może doprowadzić nas do najróżnorodniejszych zawikłań międzynarodowych, jeżeli w swoim czasie nie będzie danem hasło do odwrotu. Jest to polityka radykalna, zrywająca doszczętnie z prawnemi tradycjami polityki naszego kraju. polityka oportunistyczna, chwilowa, dążąca do zawierania rozmaitych przymierzy z innemi państwami, wreszcie polityka, zwalczana przez większość obywateli Stanów Zjednoczonych“.

Prasa francuska zapatruje się na wypadki chińskie po największej części ze stanowiska partyjnego. Drummont wyszydza dzienniki republikańskie i socjalistyczne, które Chińczykom wyraziły oburzenie. „Sam Pichon, zwolennik teorji Clémenceau, siedząc w Paryżu, byłby z pewnością uznał rewolucję chińską za coś podziwienia godnego. Wszystko, co dziś robią Chińczycy, zrobili Francuzi podczas rewolucji. Straszne dni pekińskie niczem są wobec terroryzmu Robespiera i rządów socjalistycznej komuny. U nas, we Francji, mordowano nie obcych, ale Francuzów, mordowano starców, kobiety i dzieci, a nawet szaleńców, jeśli mieli przed nazwiskiem fatalne „de“. Chińczycy zastosowali tylko w praktyce teorje republikańskie“.

„Gaulois“ zestawia demonstracje motłochu paryskiego w dniu 14 lipca z depeszami, które w tym samym dniu nadeszły z Chin. „13-go i 14-go lipca tańczono w Paryżu, w operze było przedstawienie galowe, na które udali się ministrowie z ponuremi depeszami w kieszeniach; bandy międzynarodowe hałasowały, piły, hulały dzień i noc. Dość bankietów, dość hulatyk, dość szampana i absyntu, niech ludziom uczciwym wolno będzie opłakiwać swych ukochanych zmarłych“.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Szymona z Lipnicy i Kamilla z Lelis; we czwartek Wincentego a Paulo, wyznawcy; w piątek Czesława, wyznawcy i Kassjana, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 55, zachód przypada o godz. 7 minut 39; długość dnia godzin 15 minut 44.

Stan powietrza. Dnia 18-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 746·2, termometr + 21·0, wilgotność 76%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 18 b. m.: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie, muzyka P. Mascagniego i „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem, muzyka R. Leoncavalla.

We czwartek, 19 b. m.: „La Bohéme“, opera w 4 aktach, słowa J. Giacosa i S. Illica, muzyka J. Pucciniego.

W sobotę, 20 b. m.: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

W niedzielę, 21 b. m.: „La Bohéme“, opera w 4 aktach, muzyka J. Pucciniego.

W kościele Marjackim odbyła się dziś uroczysta Wotywa na pamiątkę pożaru Krakowa w roku 1850. Na nabożeństwie obecny był prezydent miasta p. Friedlein.

Pan Mielewski, utalentowany artysta naszej sceny, poddał się w zeszłym tygodniu operacji ocznej, której dokonał bezinteresownie prof. dr Wicherkiewicz. Odtąd p. Mielewski cieszy się prawidłowym wzrokiem, a oko po operacji jest już zupełnie wygojone.

Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przeniosła asystenta pocztowego Władysława Kańskiego z Gorlic do Sanoka.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły w namiestnictwie we Lwowie pp. Ajdukiewicz Jadwiga i Hoffman Eugenja, uczennice kursu handlowego szkoły im. św. Scholastyki.

Dwa hojne dary. Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie zostało w tych czasach podwójnie obdarzone. Znany z pism zapis ś. p. Zofji Wołodkowiczowej na budowę domu, po spieniężeniu realności przy ulicy Lubicz położonej, jest wzruszającym dowodem serca i pamięci zmarłej, która nie szczędziła instytucji naszej dowodów życzliwości i kilkakrotnie zapewniała mnie, że będzie w jej testamencie pomieszczone.

Tragiczna śmierć z ręki zbrodniarza osoby tak wyjątkowo dobrej i bezgranicznie miłosiernej, żyjącej jedynie myślą o drugich — wstrząsnęła całem społeczeństwem. Imię ś. p. Zofji Wołodkowiczowej zostanie na zawsze związane z instytucją, której los zajmował ją tak żywo, że zapragnęła dać jej podstawę trwałą i umożliwić powstanie „Domu schronienia dla nauczycielek w Krakowie“. Druga zacna ofiarodawczyni, której nazwiska nie wolno mi wymienić, podarowała aktem notarjalnym Stowarzyszeniu nauczycielek dom w Zakopanem, spełniając nadspodziewanie szybko marzenie, wypowiedziane przezemnie w sprawozdaniu o założeniu kolonij wakacyjnych dla nauczycielek. Jest wszelka nadzieja, że z czasem dom ten stanie się zawiązkiem kolonji i że pod własnym dachem znajdą strudzone całoroczną pracą nauczycielki, możność odpoczynku i wytchnienia u stóp Giewontu.

Dar tak cenny napełnił wdzięcznością wiele serc, dlatego, chociaż skromność hojnej ofiarodawczyni nie pozwala mi jej nazwać, pospieszam złożyć hołd zasłudze imieniem wszystkich, którzy umieją czuć gorąco. Wanda Żeleńska, prezesowa Stow. naucz.; D. Mikiewiczówna, sekretarka.

Z teatru. Jutro artyści opery włoskiej wykonają po raz pierwszy operę Pucciniego „Cyganerja“ (La bohéme), należącą do najnowszych oper współczesnego repertuaru. Główne partje wykonają pp.: Betti, Moro, Esten, Colombati. „Cyganerja“ grana była po raz pierwszy w teatrze królewskim w Turynie dnia 1 lutego 1896 r., poczem obiegła wszystkie celniejsze sceny włoskie i zagraniczne.

Z „Harmonji“. Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ powzięło zamiar wydawania polskich podręczników i szkół muzycznych, w których

oprócz tekstu polskiego byłyby uwzględnione nasze pieśni i melodje narodowe. Dotąd młodzież nasza jest bowiem prawie wyłącznie skazana na grywanie ćwiczeń na tematy nam obce — po największej części niemieckie, w których tekst niejednokrotnie stoi w sprzeczności z naszemi przekonaniami. Melodje obce wnikają w ten sposób w umysły młodociane nietylko zupełnie niepotrzebnie, ale nadto ze szkodą naszych melodyj swojskich. Aby ten stan rzeczy uchylić, podejmuje Towarzystwo myśl takiego wydawnictwa, a pierwszą publikacją w tym rodzaju będą: „Początki gry na skrzypcach“, opracowane przez wytrawnego pedagoga-muzyka, p. Antoniego Langera. Nie wątpimy, że to wydawnictwo znajdzie gorące poparcie u naszej publiczności i przyczyni się do rozbudzenia ruchu muzycznego wśród młodzieży.

Wystawa zabytków z epoki Jagiellońskiej w krużgankach kościoła ks. Franciszkanów, na ogólne życzenie przedłużona została na czas zjazdu przyrodników i lekarzy t. j. do dnia 26 lipca. Katalogi obszerne, rozumowane, o 5 arkuszach druku, służą dla objaśnienia zwiedzających. Obok tego służba daje krótkie objaśnienia tym, którym czas nie pozwala systematycznie z katalogiem w ręku zwiedzić wystawy. Wykwintne katalogi na papierze czerpanym z numerowanymi egzemplarzami, przeznaczone są jako pamiątka dla składających datki na rzecz zakupna „Grunwaldu“ dla Muzeum Narodowego.

Otwarcie wystawy przyrodniczo lekarskiej, połączonej ze Zjazdem lekarzy i przyrodników, odbędzie się w dniu 21 lipca o godz. 12 w południe w gmachu gimnazjum Nowodworskiego (ul. św. Anny).

„Naprzód“ w obronie religji... żydowskiej. Dzisiejszy numer tego „pisma“ donosi: „Z powodu mowy prokuratora tarnopolskiego, w której obraził religję żydowską, odbyli adwokaci tarnopolscy onegdaj osobne posiedzenie, na którem uchwalili wnieść zażalenie do ministra sprawiedliwości przeciw owemu substytutowi prokuratorji“.

Echa z festynu „towarzyszów“. „Naprzód“ upatruje intrygę znikczemniałej burżuazji w kurzu, wznoszącym się na ul. Karmelickiej w czasie powrotu „towarzyszów“ z zabawy niedzielnej. Gdy jednak wczoraj zjawił się w „Naprzodzie“ jeden z uczestników tej „zabawy“ ze skargą na straszne nieporządki, panujące w niedzielę w bufecie parkowym, na mycie szklanek w cebrzyku z brudną wodą i na aroganckie zachowanie się kasjerki, nie chciano umieścić jego zażalenia.

Bardzo wierzymy, że żydowscy „towarzysze“ uważają mycie się i wogóle czystość za „przesąd średniowieczny“ i „zabobon burżuazyjny“, mamy jednak nadzieję, że władze przemysłowe będą się więcej „klerykalnie“ na tę sprawę zapatrywać.

Musimy również zaznaczyć zupełnie nowy system powiększania „funduszu dla prześladowanych“; za użycie karuzeli pobierano od osoby 2 ct., ale były one tylko należytością za usadowienie się na ławce. Karuzela stała w miejscu. Kto chciał „pokręcić się“, musiał sam starać się o wprawienie w ruch „aparatu“. Było to zatem pierwsze zebranie socjalistyczne bez „zakręcania!“

Zasądzenie za łapówki. Jan Gołębiowski, sekretarz starostwa w Chrzanowie zasiadł dziś na ławie oskarżonych Gołębiowski w latach 1895 ym, 1896 i 1897 miał przydzieloną czynność wydawania certyfikatów do podróży, t. zw. półpasków. Czynność wykonywał Gołębiowski w ten sposób, jak twierdzą świadkowie, że tylko ten dostawał kartki przepustkowe, kto się sekretarzowi opłacił. Sprawa ta wywołała liczne skargi, które poprostu kompromitowały cały urząd starostwa. Po wytoczeniu śledztwa, Gołębiowskiego suspendowano, a prokuratorja państwa oskarżyła go o zbrodnię przyjmowania podarunków w urzędowaniu z §. 104 uk.

Rozprawa odbyła się dziś przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego w asystencji radców Kulawskiego i Kulikowskiego, oraz sekretarza p. B. Millera. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Trzaskowski. Obrona spoczywała w rękach mecenasa dra Łepkowskiego.

Przesłuchani świadkowie zeznawali, że istotnie Gołębiowski brał po 10 do 20 centów za półpaski, a za paszporty po całej koronie. Gołębiowski natomiast wypiera się zarzuconego mu czynu, twierdząc, że to jest tylko jakaś zemsta za wydalenie pisarza gminnego Pszczółki.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Gołębiowskiego winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go na 10 dni więzienia i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Wypadek. W niebezpieczeństwie uduszenia był wczoraj wieczorem jeden z adwokatów naszego miasta, dr Cz. Jedząc podczas kolacji kurczę, poczuł, że uwięzła mu w gardle kostka. Z poważnego niebezpieczeństwa wybawił mecenasa lekarz, dr Pieniążek, którego odwołano do chorego z przedstawienia „Fausta“.

Prokocim. Jak poprzednich lat, tak i tego roku ofiarował p. Jerzmanowski 100 koron na nagrody dla tutejszej młodzieży szkolnej. Za ofiarowaną kwotę zakupiono książki do modlenia i czytania, kilka ubrań dla chłopców, chusteczek dla dziewcząt i różnych drobnych przyborów szkolnych. Ponieważ w dzień zakończenia roku szkolnego zacny ofiarodawca nie był obecny w domu, rozdanie nagród nastąpiło 15 b. m. wobec p. Jerzmanowskiego, jego rodziny, zwierzchności gminnej i licznie zebranych mieszkańców gminy. Zgromadzeni z zajęciem przysłuchiwali się także odpowiedziom dzieci z historji polskiej. Po złożeniu ofiarodawcy podziękowania przez obdarzonych i zwierzchność gminną, opuściła młodzież szkolna z rozradowaną twarzą salę szkolną. Nie mogąc w inny sposób, składam czcigodnemu ofiarodawcy na tej drodze za ciągłe dobrodziejstwa szkole tutejszej wyświadczane serdeczne „Bóg zapłać“. W. Kosiba, nauczyciel.

We Lwowie pojawiły się kartki pocztowe z widokami miasta. Między innemi znajdujemy w nich fotografję gmachu... sądu karnego... Videant pp. defraudanci i kandydaci do „Panteonu...“

Zawsze oni. W długim rzędzie niewypłacalnych bankrutów stanął Ozjasz Feiler, handlarz obuwia i garderoby męskiej w Samborze. Feiler był już raz niewypłacalnym w spółce ze swoim ojcem Izaakiem. Kiedy stary się wycofał z interesu, Ozjasz zrobił wyrównanie w r. 1897 i prowadził sklep dalej na własny rachunek. Lecz teraz znowu przyszedł krach i pan Ozjasz stara się apelować do względów swoich wierzycieli!

Zagadkowe morderstwo. Znany światu lekarskiemu profesor oftalmologji i dyrektor kliniki okulistycznej w Petersburgu dr Hermann Donberg, padł ofiarą zabójstwa, dokonanego w następujących okolicznościach: Dnia 3 go lipca w zwykłych godzinach przyjęć, gdy profesor Donberg zajęty był wraz z swoim asystentem Kaniewskim konsultowaniem chorych, przybył do mieszkania jego dymisjonowany kapitan Gekker, a doczekawszy się swojej kolei, wszedł do gabinetu. Tu odwołał profesora na stronę i zaczął z nim prowadzić jakąś poufną rozmowę; dr Kaniewski na początku rozmowy opuścił gabinet. Nie upłynęło nawet minuty, gdy w gabinecie rozległy się dwa wystrzały jeden po drugim, i za chwilę profesor oblany krwią, runął na ziemię. Zanim dr Kaniewski wbiegł do gabinetu, służący profesora pochwycił zabójcę, który wyrwawszy się jednak, szybko uciekł. Ranny podniósł się z lekka z ziemi i, trzymając się ręką w okolicy żołądka, wyszeptał: Jestem ranny!

Dr Kaniewski obmył ranę i wezwał lekarzy, którzy dokonali operacji, przyczem udało się im jednak odnaleść tylko jedną kulę. Gekker po wyjściu z mieszkania profesora, udał się do mieszkającego na temże piętrze Rafałowicza, a kiedy mu drzwi otworzono, krzyknął donośnym głosem: „Zabiłem Donberga!“ — poczem chciał się oddalić, nadbiegli jednak służący profesora i szwajcar, zatrzymali zabójcę i oddali władzy.

O przyczynach zbrodniczego zamachu krążą rozmaite wersje. Zarządzone śledztwo wykaże prawdę rzeczywistą.

Wdzięczni „obiwatele“. Jak donosi korespondent z Piotrkowa do „Warsz. Dniewnika“, „obywatele miasta Łodzi, przejęci głębokim szacunkiem względem jenerał-gubernatora I. W. Gurko, w r. 1888 zebrali rb. 5 000, w celu ustanowienia stypendjum imienia Gurko. Obecnie suma ta z procentami wynosi 8.020 rubli, którą postanowiono podzielić na trzy stypendja“. Dla rozjaśnienia tej horrendalnej wiadomości musimy poinformować czytelników, że inicjatywa tego pięknego czynu wyszła od Marji Andrejewny, żony Hurki, słynnej „Semiramidy warszawskiej“. Ze składkami pospieszyli naprzód żydzi, a po nich Niemcy zamieszkujący Łódź i niektórzy polscy fabrykanci zmuszeni przez policję. Swoją drogą ten „głęboki szacunek“ wyraził się pieniężnie w dość mizernej sumce ośmiu tysięcy rubli, a pejsów dalej nie wolno nosić. Żydowskie „rokowania ugodowe“, mimo prowadzenia ich w języku „bumażek“, najbardziej dla Moskali zrozumiałym — spełzły na niczem.

Żywcem pogrzebiona. Istnieje w Indjach podanie, że trędowaci, dając się żywcem pogrzebać, mogą tym jedynie sposobem zabezpieczyć innych od zarazy. Przed niedawnym czasem żona ogrodnika w okręgu Rurkhi, uległszy trądowi, postanowiła poświęcić się dla uratowania dzieci swoich od strasznej choroby. W tym celu wykopała głęboki rów i stanąwszy w nim, mężowi, któremu pomagało czterech sąsiadów, rozkazała zasypać się ziemią tak, że po dłuższej chwili maleńki tylko kopczyk, pokryty u wierzchołka wywróconym dzbankiem, pozostał jedynym śladem nieszczęsnej ofiary. Liczne pielgrzymki kobiet ciągną do owej mogiłki, składając na niej dary i kwiaty dla uczczenia pamięci zmarłej. Wspólników straszliwej, lubo z przyzwoleniem ofiary spełnionej zbrodni, sąd skazał na dożywotnie więzienie; ludzie ci jednak zrozumieć nie mogą, za co mają być karani, skoro w ich przekonaniu, dokonanym czynem zasłużyli raczej na nagrodę, niż na karę.

Z szańców Pekinu. Jeden z oficerów, którzy brali udział w oblężeniu Pekinu w roku 1860, jenerał dywizji Comte lubił opowiadać, jak w towarzystwie kapitana Campenona, który również został dowódzcą dywizji, zdobył stolicę Chin. Obu tych oficerów posłano na przedwstępny rekonesans. Było to straszne: Wszędzie działa i straże w surowem nieruchomem oczekiwaniu, godne najlepszych armij europejskich. Obaj oficerowie, nie zdradzając swej trwogi, przybyli do podnóża szańców, niestrzeżeni przez nikogo.

— O zakład — powiedział Campenon — że wdrapię się na mur.

— Zgoda, trzymam zakład — odpowiedział Comte.

Poczem, wspinając się po murze, mocno nadwerężonym, upadku bliskim, obaj dostali się na szczyt. Ku największemu ich zdumieniu nic się nawet nie poruszyło.

Działa były z drzewa, straże manekinowe!

I oto w jaki sposób armja angielska uprzedzona o tem, mogła przypuścić szturm i zająć Pekin ku wielkiemu przerażeniu „synów nieba“, którzy wierzyli, że ich manekiny potrafią odstraszyć nieprzyjaciela.

Jenerał Comte w czasach późniejszych swej wielkości nie bez żalu wspominał ten epizod, w którym dał dowód takiej zręczności.

50.000 hektarów ziemi! Po długo trwających petraktacjach podpisaną została w Kurytybie w sekretarjacie stanu umowa między rządem stanu Parana a lwowskiem towarzystwem kolonizacyjno handlowem, reprezentowanem przez swego pełnomocnika p. Zenona Lewandowskiego, przemysłowca z Gniezna. Na podstawie tej umowy nabyło wspomniane towarzystwo od rządu parańskiego 50.000 hektarów (10 mil kw.) najprzedniejszej ziemi z prawem nabycia dalszych 100.000 hektarów (20 mil kw.). Warunki nabycia dzięki gorliwej interwencji p. Wilhelma Pohla, konsula w Kurytybie, który mając do tego specjalne upoważnienie ze strony swej władzy przełożonej, zdołał uzyskać dla towarzystwa znaczne ustępstwa, są bardzo korzystne. Towarzystwo ma także prawo na swych terenach bez żadnych dalszych koncesyj eksploatować skarby mineralne, budować koleje, drogi i t. d. Równocześnie z lwowskiem towarzystwem kompetowały o te tereny dwie kompanje, a mianowicie angielska i niemiecka, lecz obu rząd parański ze względów politycznych odmówił. Towarzystwu wolno wybrać i wyszukać ziemię rządową w obrębie całego stanu. Na pierwszym planie są tereny między istniejącemi już wielkiemi kolonjami Rio Claro i Prudentopolis, następnie teren nad Iguassu obok Porto Uniao. Oba te tereny leżą na płaskowzgórzu 800 do 1000 w. nad poziomem morza, w klimacie umiarkowanym i posiadają żyzną ziemię, nadającą się pod uprawę zbóż europejskich. Oba te kompleksy przetnie w niedługim czasie budująca się już obecnie wielka linja kolejowa, która połączy północne stany brazylijskie z południowemi i Argentyną. Koloniści otrzymywać będą działki po 25 hektarów na spłatę, oraz początkowo środki wyżywienia nia się aż do pierwszych zbiorów rolnych. Znajdą również w kolonjach utrzymanie i zarobek polscy kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy i t. d. Założona zostanie również i mleczarnia, w której wyrabiać się będzie masło i ser na eksport. Każda kolonja będzie miała własny kościół, szkołę, szpital, dom gminny, aptekę i lekarza. Nauka w szkole będzie obowiązkową.

Z rozpoczęciem pierwszych prac kolonizacyjnych założoną zostanie stacja doświadczalna, której zadaniem będzie aklimatyzacja pożytecznych roślin, badanie składu ziemi i zastosowanie do uprawy płodów rolniczych.

Nowe kolonje o nazwach polskich otrzymają od samego początku dobrze zorganizowany samorząd pod nadzorem towarzystwa kolonizacyjno handlowego, które będzie utrzymywało własną policję i będzie się starało nietylko o ład i porządek, ale i o dobre drogi i środki komunikacyjne. W pierwszej linji towarzystwo zamierza zaprowadzić na rzece Iguassu ko-

munikację rzeczną na własnym parowym statku.

Pełnomocnik towarzystwa p. Zenon Lewandowski, który w najbliższych dniach przybędzie do Lwowa, znany jest ze swej energicznej działalności w zaborze pruskim tak na polu przemysłowem, jako też i politycznem. Dość tylko wspomnieć, iż w czasie ostatnich wyborów do parlamentu w Prusiech wschodnich uzyskał on wśród Mazurów pruskich ewangelików, w których narodowe poczucie polskie dopiero się budzić zaczęło, dzięki niezmordowanej swej pracy nad uświadomieniem narodowem, 5000 głosów i upadł tylko pod naciskiem teroryzmu niemieckiego i to nieznaczną mniejszością. Pan Lewandowski powróci wkrótce do Parany i zajmie się prowadzeniem dalszej akcji kolonizacyjnej. Towarzystwo rozpocznie swe czynności natychmiast po uskutecznionym pomiarze.

Tak więc powstaje do życia po raz pierwszy zupełnie nowa instytucja polska, która zakreśla swej działalności nowe horyzonty przekraczające granice, jakie historja dotąd przeznaczyła plemieniu polskiemu. Będzie to pierwsza próba ujęcia prądu emigracyjnego w karby i racjonalnej oraz świadomej celu kolonizacji ludu naszego. Towarzystwo kanonizacyjne, mające na oku idealne cele, nie licząc na znaczniejsze zyski, winno spełnić należycie swą misję narodową i kulturalną.

ZJAZD PEDAGOGÓW.

Po odprawionem nabożeństwie przez ks. rektora Spissa w kościele św. Anny w asyście członków zjazdu, zebrali się uczestnicy walnego zjazdu w sali Rady miejskiej w liczbie około 300. Wśród obecnych zauważyliśmy sekretarza starostwa p. Rożańskiego w zastępstwie delegata, prezydenta miasta p. Friedleina, ks. rektora Spisa, pomocnika bibljotekarza Uniw. w Petersburgu p. Bronisława Epimach Szypiłłę, docenta Uniw. petersburskiego Witołda Nowodworskiego, inspektorów szkolnych pp.: Spissa, Lecha, Lewaka, Ujwarego, Nowakowskiego i dra Falkiewicza. Zabiera głos prezydent miasta p. Friedlein i prosił, aby mu wolno było wyrazić najuprzejmiejsze podziękowanie za łaskawe przyjęcie zaproszenia miasta i spełnienie gorącego jego życzenia przez przybycie w progi Krakowa. Do szczęśliwych dni zaliczy dzień dzisiejszy, w którym daną mu jest możność powitania w murach miasta Towarzystwa, którego pieczy i staraniu powierzone jest wychowanie i wykształcenie narodu.

Niezwykle cennym jest zaszczyt powitania Towarzystwa, w którego rękach spoczywa wykształcenie młodzieży, tej całej nadziei społeczeństwa, na której barkach spocznie w przyszłości pełen chluby ciężar sławy odziedziczonej, a zarazem ciężki obowiązek zachowania i pracowania nad przysporzeniem tej najdroższej spuścizny narodu.

Tem zaś serdeczniej spełnia ten ciążący na nim obowiązek powitania, iż nakazują mu to uczucia uznania i wdzięczności, jakiemi serce jego dla Towarzystwa jest przejęte.

Z życzeniem najgoretszem, aby praca pośród tych prastarych pomników i pamiątek naszej przeszłości podjęta, wydała błogie dla Ojczyzny, dla nauki i Towarzystwa owoce, wita obecnych.

Mowę prezydenta przyjęto gromkimi oklaskami.

Ks. rektor Spiss wita w imieniu Tow. oświaty ludowej i z całą przyjemnością przychodzi złożyć życzenia, nadmieniając, że Tow. oświaty ludowej jest jednem z tych stowarzyszeń, które najbliższe jest celami swymi Tow. pedagogicznemu, zaznacza z uznaniem, że setki nauczycieli ludowych po wsiach, miastach i miasteczkach, kieruje gorliwie czytelniami Towarzystwa, którego jest reprezentantem, składa więc publicznie, serdeczne podziękowanie i poleca gorąco sprawę czytelń zgromadzeniu, życzy łaski Bożej i najlepszego powodzenia obradom kończąc słowy „Szczęść Boże“. (Oklaski.)

Prezes zjazdu prezydent miasta Lwowa, dr Godzimir Małachowski, zagajając 34 Walny Zjazd, stwierdza komplet statutem wymagany, wyraża publiczną i szczerą wdzięczność czcigodnej reprezentacji miasta Krakowa, za gościnne przyjęcie w murach grodu, za gorące powitanie uczestników, a szczególnie za słowa uznania o działalności, wyrzeczone przez prezydenta miasta Krakowa, jak i prezesa Tow. oświaty ludowej i nadmienia, że uczestnicy zebrania nie mogli w tym roku pominąć prastarej królów polskich siedziby. Pracownicy na niwie oświaty nie mogli nie jawić się u bram miasta, gdzie przed 500 laty rozpoczęła chlubną działalność pierwsza wszechnica polska. Półwiekowy jubileusz jest tryumfem oświaty i cywilizacji polskiej, a zatem i tryumfem dla tych wszystkich, którzy pracują na niwie oświaty narodowej. Wspomina prezes o adresie pedagogów i wysłaniu delegata w spełnieniu obowiązku wobec Akademji Jagiellońskiej i powołania pedagogicznego, dziś jednak czyni się zadość potrzebie serca przepełnionego miłością i czcią dla prastarej stolicy, spełnia się akt uczucia, dumy narodowej, a uczestnicy pragną zaczerpnąć u źródła skarbnicy wiedzy i umiejętności polskiej siły i otuchy do dalszej pracy i umocnienia wiary w odrodzenie i lepszą przyszłość narodu.

Temi uczuciami powodowany zagaja 34 Zjazd, te uczucia spowodowały odczyt, który nastąpi. W końcu wspomina o ojcowskiej opiece i troskliwości cesarza i wnosi trzechkrotny okrzyk na cześć cesarza, który obecni z zapałem powtórzyli.

Na sekretarzy powołuje prezes p. Polaczka (Krzeszowice), p. Jakimowskiego (Stanisławów), poczem następuje odczyt prof. Nitmanna ze Lwowa o Akademji Jagiellońskiej. W odczycie nader zajmującym, przepięknie wystylizowanym, kreśli prelegent historję powstania i rozwoju Akademji, na tle dziejów cywilizacji polskiej, czasy upadku i nowego wzrostu i rozkwitu i kończy słowy: Niechaj i nam, członkom Towarzystwa, które pierwsze w kraju wypisało na swym sztandarze popularyzowanie oświaty, wolno będzie, skorośmy się zjechali na XXXIV. Walny Zjazd, przyłączyć się do chóru uwielbienia i z piersi uczuciem wdzięczności wezbranej wykrzyknąć: Vivat, floreat, crescat Alma Mater Jagiellonica! Odczyt przyjęto hucznemi, nieustającemi oklaskami.

Po odczycie zabiera głos prezes dr Małachowski. W porywających słowach przedstawiwszy Henryka Sienkiewicza jako mistrza, który nietylko potęgą słowa, ale potęgą genjuszu zjednał sobie serca, którego dzieła zmuszają do poznania naszej chlubnej przeszłości, przykuwają uwagę, wyrabiają cześć i miłość ojczyzny, którego dzieła są drogowskazem u obcych, że naród, który takich wydaje ludzi, nie przestał istnieć i nigdy istnieć nie przestanie, proponuje Henryka Sienkiewicza na członka honorowego Towarzystwa. Grzmot oklasków, powstanie z miejsc, nieopisana radość i zadowolenie na twarzach wszystkich, są oznaką jednomyślnego przyjęcia wniosku. O godzinie 11 udają się uczestnicy dla zwiedzenia wystawy Sztuk pięknych, Muzeum narodowego i ks. Czartoryskich.

Posiedzenie drugie rozpoczęło się o godzinie 4 po południu. P. Polaczek wnosi o uwolnienie referenta od czytania sprawozdania z całorocznych czynności zarządu głównego. Dr Falkiewicz interpeluje, dlaczego nie umieszczono w sprawozdaniu uchwały o wniosku, co do zmiany statutu? P. Fąfara wyjaśnia, dr Falkiewicz proponuje uzupełnienie komisji, mającej zająć się zmianą statutu, 5 członkami, a mianowicie pp. Parczyńskim i Wojtygą z Krakowa, Jakimowskim (Stanisławów), Marszyckim (Łańcut), Oryszkiewiczem (Kamionka Strumiłowa); przyjęto. Wybrano, na wniosek dyr. Szypuły, wszystkich delegatów oddziałowych, oraz dyr. Parczyńskiego, do komisji w sprawie wyborów, oraz wniosków.

Sprawozdanie komisji kontrolującej przedkłada dyr. Szypuła i czyni wniosek o udzielenie absolutorjum zarządowi głównemu ze wszystkich funduszów. Dr Falkiewicz proponuje zmianę kierunku czasopisma „Szkoła“, stosownie do potrzeb większości członków Towarzystwa, oraz wprowadzenie oszczędności w redagowaniu. P. Smalec życzyłby sobie, aby złączyć się z pokrewnemi czasopismami „Szkoły“ i wydawać jedno pismo. Przeciw wnioskowi p. Smalca przemawia p. Stachoń (Lwów) i insp. Nowakowski (Gródek); ostatni mowca jest przeciwny wprowadzaniu oszczędności w redakcji czasopisma „Szkoła“. P. Wałach wypowiada swoje zapatrywania, jakie zmiany korzystne możnaby wprowadzić w redagowaniu „Szkoły“.

P. Fąfara przyznaje, jako wiceprezes, że „Szkoła“ jest nieodpowiednio redagowana i popiera rezolucję dra Falkiewicza; p. Szypuła, popierając wywody p. Wałacha żąda, aby obok umieszczania artykułów fachowych i metodycznych prac z większą energją „Szkoła“ omawiała sprawy żywotne, tyczące się polepszenia płac nauczycielskich i wywalczenia większych praw.

Przemawiali jeszcze pp.: Szafrański, popierając wniosek dra Falkiewicza, Ligęza i Swięch w podobnym duchu. Większością głosów uchwala się wniosek o udzielenie absolutorjum, jednogłośnie uchwala się wniosek dra Falkiewicza i dyr. Szypuły, poczem uczestnicy udali się do Parku dra Jordana, gdzie przy dźwiękach „Harmonji“ spożyto podwieczorek. Następnie radca dworu, dr Jordan oprowadzał gości po ogrodzie, poprzedzonych orkiestrą, przyczem miano sposobność poznania kierunku zabaw i gier, któremi kierował niezmordowany w tej czynności, p. Józef Kozłowski, starszy nauczyciel szkoły św. Barbary. O godzinie wpół do 9 tej wieczorem, Towarzystwo wróciło przy odgłosie „Harmonji“ pod dzielną batutą kapelmistrza, p. Langera do miasta. Dziś, t. j. 18 b. m. o godzinie 6 rano część uczestników, odbyła wycieczkę na Kopiec Kościuszki, druga zaś zwiedzała kościoły krakowskie, Katedrę, oraz groby królów polskich. Objaśnień w Katedrze udzielał ks. kan. Flis.

Ponieważ z porządku dziennego spadła sprawa podwyższenia płac nauczycielskich, przeto pierwszym przedmiotem obrad dzisiejszego posiedzenia, t. j. trzeciego, była wymieniona sprawa. Dalszy tok obrad podamy w następnym numerze.

POWODZIE.

Potoki górskie znacznie już opadły, rzeki główne obniżają się zwolna, lecz stale. W ślad zatem zaczynają milknąć hiobowe wieści o dalszych klęskach, lecz za to przybywają coraz to nowe opisy spustoszeń, poczynionych przez rozszalały żywioł. Sceny godne dantejskiego piekła, przesuwają się przed oczyma czytelnika. Zobaczymy, czy reprezentanci kraju, wpatrzeni w „górne sfery“ dojrzą ten straszliwy obraz przez tuman „interesów państwowych“. W ich własnym leży to interesie, bo w razie gdy oni dalej będą ślepymi — to kraj może przejrzeć.

HALICZ 18 lipca. (Tel. pryw.) Ofiarą powodzi padło troje ludzi.

KAŁUSZ 18 go lipca. (Tel. pryw.) Gospodarze opuszczają domy, znoszą budynki, gdyż Łomnica, połączona z Czeczwą, nie tylko że zalewa, lecz tworzy nowe koryta w miejscach, gdzie były ogrody, chaty i to tak szybko, iż w kilku godzinach tworzy się koryto na 20 metrów szerokie. Przeważnie gminy Berłohy, Dołhe, Poiło, Szwaryczów, Pużyłów — w ostatniej wsi wzięła rzeka Czeczwa swój kierunek wprost na wieś, t. j. zabudowania, cerkiew, szkołę, budujący się urząd gminny z czytelnią. Bydło niema pożywienia. Pokoszone po części siano i konicz woda pozabierała; kartofle i kukurudza z korzeniem wymulone.

DROHOBYCZ 18 lipca. (Tel. pryw.) Ogromna powódź nawiedziła gminy nad Tyśmienicą położone, a to z powodu niebywałej słoty, cała kilkumilowa dolina wygląda jak morze. Tysiące kopic siana woda uniosła i do Dniestru zabrała, siana pokoszone zniszczone, najwyższe pagórki, gdzie nigdy woda prawie nie dochodziła, dziś zalane. Bydło włościan ryczy pod płotami głodne, bo czem je ostatecznie nakarmić mogą? Konicze tak jak i ozimine myszy zjadły, pastwiska zupełnie zalane, a siana woda zabrała.

Nie obeszło się i bez ofiar w życiu ludzkiem; mały Staś Andrusiów z Opar, pasąc trzodę nad brzegiem potoku Rabczanka, został przez raptownie napływające fale porwany i dotychczas trupa odszukać nie zdołano.

Smierć pionjera.

PRZEMYŚL 18 lipca. (Tel. pryw.) Na telegraficzne żądanie mieszkańców Niska, postanowiono wysłać z Przemyśla bataljon pionjerów z pontonami dla ochraniania zalanych mieszkańców w samem Nisku i okolicznych wsiach. Przy spuszczaniu pontonów na San, jeden ponton wyrwał się i całym ciężarem przygniótł jednego z pionjerów, miażdżąc go formalnie. Nieszczęśliwemu zgniotło zupełnie klatkę piersiową i brzuch, oczy wystąpiły z orbit, krew trysła ustami, nosem, uszami. Zmarł na miejscu. Na samym Sanie woda przewróciła również jeden ponton, zatapiając jednego z żołnierzy. Po długich wysiłkach udało się go wydobyć jeszcze przy życiu z wody.

Echa klęski.

STANISLAWÓW 18 lipca. (Tel. pryw.) Znaczne szkody poniósł Wojciech hr. Dzieduszycki, wiceprezes Koła polskiego, właściciel Jezupola z przyległościami, który przewodniczył na centr. komitecie marszałkowskim we Lwowie, w chwili, gdy mu woda zalewała przepyszne łany żytnie i pszeniczne.

STANISŁAWÓW 18 lipca. (Tel. pryw.) Z powodu przeszkody w ruchu, na szlaku kolei między Haliczem a Chodorowem, prowadzonym będzie od spodziewanego w najbliższych dniach otwarcia ruchu towarowego na linji Stanisławów-Halicz Podwysokie

przewóz posyłek wszelkiego rodzaju przeznaczonych dla linij Halicz-Ottynia, Stanisławów-Husiatyn i Stanisławów-Körös-mező, między Stanisławowem a Chodorowem szlakami ubocznymi, a mianowicie: przez Halicz-Podwysokie-Chodorów, bez podwyższenia należytości przewozowych.

STANISŁAWÓW 18 lipca. (Tel. pryw.) Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch pociągów na szlaku Dolina-Wygoda został z dniem wczorajszym (17 lipca) na nowo podjęty.

Ze Spasa donoszą:

Spas, miejscowość klimatyczna, położona nad Dniestrem, straszliwą poniosła klęskę: Dniestr wezbrał tak gwałtownie, że w przeciągu dwóch godzin cały Spas został zalany. Woda toczyła stosy drzewa ze składów tutejszego tartaku; pnie i kloce przeznaczone do obrabiania i rżnięcia na deski, unosiła jak źdźbła, przywalając nimi ogrody i pola, łamiąc szczepy w sadach i niszcząc do szczętu plony tegoroczne.

Nareszcie most na Dniestrze runął, uniemożliwiając komunikację ze światem. Do głównej drogi nie można się dostać, ponieważ wezbrany Dniestr nie pozwala na przebycie go łodzią lub końmi, a mostu niema i nie prędko da się go odbudować. Zapanowała odrazu drożyzna. Komunikacja pocztowa, najważniejsza rzecz dla kuracjuszy, ustała. Poczta tutejsza musi posłańcami przez lasy i góry, drogą karkołomną, posyłać po listy do najbliższego miasteczka, położonego przy niezalanej drodze. Miejscowe władze nie przedsięwzięły żadnej akcji ratunkowej. *Jeden z kuracjuszy.*

Cesarz ofiarował na rzecz powodzian kwotę 20 tysięcy koron, a kapituła katedralna rzym.-kat. we Lwowie ofiarowała na ręce prezydjum namiestnictwa 200 koron na ten sam cel.

Wojna chińska.

PETERSBURG 18 lipca. (Tel. B. Kor.) „Nowoje Wremja“ donosi z Kijowa, że w dniach 14, 15 i 16 b. m. odeszły stamtąd pociągi kolei żelaznej z wojskiem, aby przez Syberję udać się do Władywostoku. Wojsko składa się z siedmiu batalionów saperów, kompanji telegraficznej i z jednej kompanji pionierów.

Tensam dziennik donosi z Władywostoku, że część wysłanych tamże wojsk odpłynęła do Chin na dwóch okrętach floty ochotniczej i na 2 japońskich, 7 rosyjskich, oraz 3 niemieckich okrętach transportowych.

WASZYNGTON 18 lipca (Tel. pryw.). Silną sensację wywołały wynurzenia tutejszego posła chińskiego Wu-Ting-Fanga, który surowo krytykował postępowanie mocarstw w Chinach i całą katastrofę przypisuje chybionej akcji tychże, zarówno zbrojnej, jak dyplomatycznej. Wu-Ting-Fang oświadczył, że sam, chociaż nie żołnierz, podjąłby się dać odsiecz cudzoziemcom w Pekinie, gdyby miał do rozporządzenia 20.000 żołnierzy. Możnaby sądzić, że mocarstwa dążyły świadomie do tego, aby wywołać przewrót w Chinach, i dlatego zezwoliły na zmasakrowanie Chrześcijan. Twierdzenie, jakoby przed jesienią nie można było dać odsieczy Pekinowi, jest absurdem. Wojsko europejskie w Chinach albo nie ma odpowiednich wodzów, albo paraliżowane jest współzawodnictwem.

Być może, że te wynurzenia dyplomaty chińskiego w służbie czynnej będą przedmiotem śledztwa dyscyplinarnego.

WASZYNGTON 18 lipca. (T. B. K.) Chiński poseł otrzymał depeszę z datą 9 b. m., że poselstwa jeszcze się trzymają.

PETERSBURG 18 lipca. (T. B. K.) Poseł chiński oświadczył ministrowi spraw zagranicznych, że zajścia w Mandżurji nie są spowodowane przez rząd chiński, który się z niemi nie solidaryzuje.

PARYŻ 18 lipca. (Tel. pryw.) „Libre Parole“ utrzymuje, że kobiet europejskich w Pekinie nie wymordowano, lecz znęcano się nad niemi w sposób zwierzęcy i odesłano je w końcu do domów rozpusty. Cała prasa domaga się najsurowszego odwetu za zbrodnię, urągającą wszelkim uczuciom ludzkim i gwałcącą najbrutalniej prawo narodów.

BRUKSELA 18 lipca. (Tel. B. K.) Depesza reprezentanta belgijskiego w Czifu donosi, że dyrektor kolei Szeng, otrzymał depeszę od gubernatora Szantungu, że kurjer z Pekinu przyniósł wiadomość, że poselstwa w dniu 9 b. m. jeszcze się trzymały (!)

LONDYN 18 lipca. (Tel. B. K.) „D. Express“ donosi z Tientsinu z datą 15 b. m., że w ataku wojsk sprzymierzonych na pozycje chińskie w dniu 14 b. m. straty armji międzymocarstwowej wynosiły 460 ludzi w zabitych i rannych.

Biuro Reutera donosi z Szangaju, że w edykcie Tuana oznaczona była data, kiedy ma wybuchnąć ogólne powstanie w Szangaju. Chińczycy szangajscy oświadczyli, że gdyby wojska europejskie chciały wylądować, zostaną powitane kulami.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 18 lipca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Pretorji, że władze aresztowały kilkuset cudzoziemców, którzy „wałęsali się po kraju i mieli skłonność przyłączenia się do Boerów“. Równocześnie zawiadomiono odnośnych konsulów, iż aresztowani będą uwolnieni, skoro konsulowie przyjmą odpowiedzialność za ich zachowanie się.

Powstanie Aszantów.

LONDYN 18 lipca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Fumsu: Pułkownik Willcock z odsieczą przybył do stolicy kraju Aszantów i uwolnił miasto od oblężenia.

LWÓW 18 lipca. (Tel. pryw.) Ze Skałatu donoszą, że rozpoczął się tam już ruch przedwyborczy. W Krasnem zawiązał się komitet, złożony z ruskich chłopów, który stawia kandydaturę b. posła Huryka. Komitet chłopski miał sobie za zasadę nie wybierania pana ani księdza; duchowieństwo w tym powiecie uchodzi za apatyczne i nie daje znaku życia. W tym samym okręgu kandyduje dr. Wójtkowski, lekarz, właściciel Huty i żyd Ehrlich, adwokat ze Skałatu.

W okręgu Jasło-Gorlice najwięcej szans ma p. Wojciech Biechoński, za którym są całe Gorlice. Prócz niego kandyduje jeszcze 3 kandydatów. W okręgu sanockim krząta się około swojej kandydatury p. Ludwik Świerczyński, sekretarz magistratu, oraz p. Kazimierz Lipiński, były dyrektor fabryki wagonów.

WIEDEN 18 lipca. (Tel. B. Kor.) Dzienniki dzisiejsze zaprzeczają wiadomościom o rzekomem ustąpieniu namiestnika Dolnej Austrji hr. Kielmansegga i jakoby prezydent Śląska hr. Thun-Hohenstein miał zająć miejsce Kielmansegga.

PETERSBURG 18 lipca. (Tel. pryw.) „Mosk. wied.“ donoszą, że z powodu wypadków chińskich wielkie manewry nie odbędą się w tym roku.

PETERSBURG 18 lipca. (Tel. pryw.) Szach perski, który tu dziś przybył, wyjeżdża w poniedziałek do Paryża.

KOPENHAGA 18 lipca. (T. B. K.) Nadszedł tu telegram z Oerebok (Islandja), że dnia 7-go b. m. znaleziono boję korkową z napisem „Andrée“ Ekspedycja polarna r. 1893, Nr 3“ bez wieka i bez treści. Miejsce znalezienia leży pod 63⁰ 42’ północnej szerokości i 20⁰ 43’ zachodniej długości. Boję odesłano parowcem duńskim do Kopenhagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 lipca.

Słabsze notowania na rynkach zagranicznych, jak również obfitsze zaofiarowanie, wobec trudnego zbytu — wpłynęły ujemnie na targ dzisiejszy i wywołały zniżkę cen. Pszenica i żyto obniżyły się o 10 do 20 halerzy na 50 klg.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	7·30	do	8·25
„ czerwona	„	7·30	„	8·30
„ żółta	„	7·30	„	8·30
Żyto	„	6·30	„	6·80
Jęczmień browarny	„	6·25	„	6·75
Na krupy	„	5·75	„	6·—
Owies stary	„	6.20	„	6·75
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

2 Sklepy
w ul. Szewskiej
tuż przy Rynku
są do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni katolickiej
Dra Miłkowskiego
Rynek, Nr. 30. 1524

Co 15-ście dni nowy program.
Park Krakowski
dziś i codziennie
KONCERT
połączony
z przedstawieniem akrobatycznem.
Wstęp do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25** ct. Wstęp opłaca się od godz. 6 wieczór. W niedzielę wstęp do parku **20** ct., do stołów wstęp wolny. 1744 40 0

WÓZEK
do wożenia słabego mężczyzny, obszerny, wygodny, **kupi się.** Wiadomość w dziale inseratów „Głosu Narodu“. 2204 3 3

W ZAWOI
POD BABIĄ GÓRĄ
jest do wynajęcia zaraz na czas od 1-go września b. r., w pięknym nowowybudowanym domu, na tak zwanej miejscowości „Warzechówka“ **dwa pokoje** umeblowane **z kuchnią** i opałem, za cenę 48 złr. — Zgłoszenia przyjmuje: „Kółko rolnicze w Zawoi“. 2242

Praktykant
z ukończoną III kl. gimnazjalną lub realną, zamiejscowy, znajdzie umieszczenie w magazynie **Ignacego Sobolewskiego** w Krakowie. 2240

W Kalwarji jest do sprzedania
dom murowawy
piętrowy, przy samym klasztorze, w czasie odpustów bardzo dobrze się rentujący. Listy można adresować: **S. Ł. N. 112** Kalwarja Zebrzydowska. 2238

Poważniejszy Pomocnik handlowy
posiadający 2000 do 4000 złr. kapitału, mógłby pod korzystnymi warunkami nabyć na własność sklep galanteryjny etc., przynoszący 10% czystego od obrotu, w mieście obwodowem. Informacje otrzymać można w dziale ins. „Głosu Narodu.“ 2236 1 3

Sklep z wiktuałami
zaraz do sprzedania 2234
Wiadomość ul. Szlak 33, Kraków.

Kamienica 1 ptr.
z 11 ubikacjami, w Podgórzu pl. Sienny Nr. 433, **do sprzedania** lub zamiany na realność gruntową w okolicy Krakowa. Zgłoszenia na miejscu. 2237

Handlowiec
młody, energiczny, zabiegliwy, a obznajomiony dokładnie w dziale galanteryjnym, drobiazgowym i bławatnym z wyrobionem pismem, tak w języku polskim jak i niemieckim, obznajomiony z rachunkowością, **otrzyma zaraz posadę kierującego subiekta**, w sklepie chrześcijańskiej Spółki handlowej w Nowym Sączu.

Informacyj udzieli Dział Inseratowy „Głosu Narodu“. 2235 1 3

C. k. Urząd Pocztowy i telegraficzny w Strzyżowie 2160
przyjmie **praktykanta** z ukończoną VI-tą kl. gimnazjalną lub realną.

Willa w Szczawnicy
o 22 pokojach, bardzo pięknie położona i zbudowana, w głównym zakładzie na Miodziusiu — jest **do sprzedania** lub **zamiany** na kamienicę w Krakowie. Wiadomość *Jan Strycharski* Kraków. 2082 4 10

W Krynicy willa „Dworek“
na Nowym Świecie
o 11 tu pokojach, jest **do wynajęcia** wraz z wozownią i stajnią oraz pokojem dla służby. — Pojedynczy pokój na sezon od 15 złr. i wyżej według umeblowania. 1791

Krzysztof Krzysztofowicz
Kraków, ulica Lubicz Nr. 7,
Zastępca piwnic win szampańskich firmy „LENARD i LABAN“
W PRESSBURGU. 2047

Rumpel & Waldek
przedsiębiorstwo
budowy wodociągów krakowskich
i zakład instalacyjny.

Polecamy się P. T. Szan. Publiczności do wykonywania **instalacyj wodociągowych** wewnątrz realności, jakoteż **klozetów, łazienek** itp. po najtańszych cenach i pod przystępnymi warunkami. Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych, znajdują się **przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4.**

TELEFON 109. 799 37 52
Kosztorysy na żądanie darmo.



ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza
w Krakowie,
podejmuje się wykonania pomników i grobowców, tak w miejscu jak i na prowincji 1344
według własnych lub dostarczonych rysunków.

Na wiosenną i letnią Porę
1900
PRAWDZIWE BERNEŃSKIE MATERJE

Kupon Mtr. 3·10 długi na całkowite męskie ubranie (surdut, spodnie i kamizelka), kosztuje tylko
- **fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej**
- **fl. 6.— i 6.90 z lepszej**
- **fl. 7.75 z cienkiej**
- **fl. 8.65 z przedniej**
- **fl. 10.— z najprzedniejszej**

prawdziwej wełny owczej.

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.—**, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna 1.62 35 40
SIEGEL-IMHOF W BERNIE.
Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna.

Zmiana Lokalu!



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu
SINGERA
przeniesiony został z pod Nr. 21 **na tę samą Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym
i poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,
czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**
NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.
Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 1530
JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

UCZNIA potrzebuje
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek L. 30. 2134

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)
poleca P. T. Publiczności
„Piwo Bawarskie“
napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“
wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1515

„Piwo Bawarskie“
zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **Piwo Bawarskie** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych, przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

W Jaszczurówce
w uroczem położeniu — obok Zakopanego, została otwartą
Restauracja w Hotelu nad Olczyskiem
przeto zawiadamiam P. T. Publiczność, iż tam będą wydawane obiady à la Carte, jakoteż i w abonamencie, po cenie cztery korony całodzienne utrzymanie. Za zdrową i smaczną kuchnię ręczę, gdyż takową prowadzę pod własnym zarządem, przeto mojem staraniem będzie zadość uczynić wszelkim wymaganiom PT. Publiczności, usługa zaś szybka i rzetelna. Na żądanie sala do zabaw. 1957 14 15
***D. Chrabąszcz**, restaurator.*

Pożyczek
urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, do wysokości jednorocznej pensji i powyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.** Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacja w miesięcznych ratach, niski procent. Informacje ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem:
„Slawia“ Kraków, ul. Czysta L. 3.
Toż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie**, od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 2233

W Zakopanem
„POLONIA“
Centralne Biuro Najmu i Sprzedaży domów.
Pobiera 5 koron wpisowego, które należy zaraz przesłać i 20% od sumy najmu. 1831 3 10

Ważne
dla PP. Rękodzielników.
Na warsztat ślusarski lub stolarski, jest obszerna **ubikacja** z placem na materjały każdego czasu w Dzielnicy V do wynajęcia. Adres poda Dział inserat. „Głosu Narodu.“ 2118 5 12

APTEKA
wraz z domem, bardzo przystępnie z powodu nagłości **do sprzedania.** Wiadomości udzieli Wielm. **Władysław Bełdowski** Kraków 2154 5 10

Śliczny Majątek
milę od Krakowa, ze stacją kolei w miejscu, — w ziemi I-szej (wzorowej) klasy, około 330 mórg, — na 170.000 złr. oszacowany, — jest za 125.000 złr.
do sprzedania.
Dług Towarzystwa Kredyt. Ziemsk. 65.000 złr. na 4½% z amortyzacją.
Jan Strycharski, — Kraków.
2083 7 10

Przyjmuje się
Praktykanta do handlu i **terminatorów** do malarza pokojowego, do kołodziejstwa i kowalstwa. Wiadomości udziela: August Witecy, handel korzenny i restauracja w Białej. 2146 6 0



HODOWLA
prawdziwych herceńskich
KANARKÓW
poleca najlepsze śpiewaki (VORSÄNGER) po 10, 12, 15 złr. 2064
Tegoroczne samce z początkującym śpiewem, od 3 złr.
Na prowincję wysyła odwrotnie za zaliczką, ręcząc za dostarczenie zdrowych na miejsce przeznaczenia.
J. SZUFA
Kraków, ul. Krowoderska l. 21.

MONOPOL
Herbata z Rączką
wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost
Z MAGAZYNU 1529
Juliusza GROSSEGO
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Dla Smakoszów!
Kto chce się dowiedzieć, co to jest prawdziwa, czysta, stara
żytniówka
niech pośle do **„Składu Win Greckich“ Kraków, Jagiellońska Nr. 7**, po Buteleczkę z r. 1886
za 2 korony
a będzie miał się czem delektować. 1133 9 6

Subiekt cukierniczy
specjalista w czekoladkach i cukrach deserowych, znajdzie stałą posadę w parowej fabryce
H. Tretera we Lwowie.
Tylko pierwszorzędne siły zechcą się zgłosić. 2221 2 3.

Potrzebny jest Kantorzysta
władający polskim i niemieckim językiem do handlu **Stanisława Armółowicza** w Krakowie, ul. Szczepańska l. 8. **Zgłoszenia tylko piśmienne.** 2198 3 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.